№ 6. Warszawa, dnia 7 (19) Stycznia 1872 r. Rok I.—Tom I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, miesięcznie kop. 45.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.
Expedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartał: flor. 3 cent. 25; na prowincyi z przesyłką pocztową, flor. 3 cent. 77.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 52.
W W. Ks. Poznańskiem: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, na prowincyi z przesyłką pocztową tal. 2 sgr. 7½.



CHŁODNO I GŁODNO, pomysł i rysunek Andriollego. (44).

ROMANTYCZNOŚĆ PRZED MICKIEWICZEM.

(Ustęp z większéj całości)

Napisał Adam Belcikowski.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 5.)

Następujący potém przegląd poezyi polskiéj w najcelniejszych jéj wyobrazicielach aż do końca XVIII wieku, prowadzi go do tych wniosków, że literatura i poezya polska początek swój zawdzięcza starożytnéj klassyczności, która tym sposobem weszła w ducha narodowego, z nim się skojarzyła i stała się jego własnością; że daléj z romantycznością zagraniczną nie mamy nic wspólnego, bo nie mieliśmy nigdy rycerskiéj poezyi wieków średnich, ani też nowoczesna idealność i mistyczność niemiecka nie przypada do naszego umysłowego usposobienia.

Ostateczny przeto wypadek rozumowań Brodzińskiego jest ten, że „oryginalni poeci nasi i starożytni pisarze, są najszczęśliwszą dla nas skazówką“ — czyli mówiąc dokładniéj, ponieważ istotnie oryginalnych poetów do końca XVIII wieku nie mieliśmy, że poezya polska rozwijać się powinna na wzorze starożytnéj klassyczności, według tego jak ją pojęli i narodowi przyswoili pisarze z okresu złotego i niektórzy z epoki Stanisławowskiéj.

I romantyczności jednak chciał Brodziński przeznaczyć pewne uczestnictwo w dalszych losach naszéj poezyi. Po kilkakroć odzywa się w tym sensie, że obok uszanowania jakie winniśmy klassyczności (prawdziwéj) „przyzwoity wybór z romantyczności, narodowi właściwy, nie może i nie powinien zepsuć gustu naszego, ale owszém nadać mu pewniejszy kierunek, albo też że „powinniśmy obiedwie połączyć.....“ Wobec tego, co o niezgodności romantyzmu z naszą przeszłością i duchem wypowiedział, żądanie takie wydaćby się mogło sprzecznością autora z samym sobą. W gruncie rzeczy jednak takiéj sprzeczności w nim nie ma. Brodziński odrzucał romantyczność zagraniczną, ale chciał utworzyć nową, narodową, dla któréj przykład obcych narodów mógł być pochopem i potrąceniem. Jeżeli Niemcy z właściwości swojego ducha, swoich obyczajów i ze swojéj historyi wydobyli swoją poezyą, tém samém prawém i polacy powinni jéj w tych samych źródłach poszukać. Brodziński miał przed oczami dość wyraźnie te źródła nowéj poezyi. Jako najpierwsze z nich wskazywał naturę — wzór „z którego czytać nikt się od nikogo nie nauczy.“ Stosownie do natury, do rzeczywistości życia, powinnaby i poezya polska pojmować świat i historyczną przeszłość, która nieuprzedzonemu oku inaczéj się musi przedstawić niż przeszłość innych ludów, niżli naprzykład wieki średnie Niemcowi lub Anglikowi. To również, co do nowoczesnéj poezyi wniosła idealność i mistyczność niemiecka, możnaby obficie wynagrodzić tą tęsknotą, jaką uczuwać musiał poeta polski, ze stanowiska teraźniejszości patrzący w minione i znikłe bez śladu wieki..... Dziwnie pięknie wyraził autor to pojęcie w ustępie ku końcowi rozprawy, zaczynającym się od słów: „Romantycznością naszą się.....“ i t. d.

Brodziński przeczuł dalsze losy poezyi polskiéj, odgadł jéj charakter i zakreślił szeroki plan, który w parę dziesiątek lat miał zostać dopiero spełniony. Na razie jednakże nie osiągnął czego pragnął... jak strzał dalekonośny chybił bliższego celu. Jego poetyczne widzenie nowéj poezyi polskiéj nie zostało zrozumiane, a swojem pojęciem klassyczności i romantyczności nie zadowolił ani klassyków ani romantyków. Romantycy zarzucali mu jeszcze w lat kilka potém, „że jest zbyt umiarkowanym i zbyt ostrożnym w zachęcaniu młodzieży polskiéj do kształcenia się na drodze, którą tegocześni niemieccy i angielscy pisarze ozdobili mnóstwem pomników ręką geniuszu wzniesionych“ (M. Mochnacki w Dzien. Warsz. 1825); żądali od niego jasnych i gruntownych pojęć estetycznych (M. Grabowski w Dzienniku Warsz. 1828) i uznawali, że „Brodzińskiego rozprawa, chociaż piękna i wszystkim się podobająca, nie przekonała jednak nikogo, bo nie położyła żadnych zasad romantycznéj teoryi.“

Wprzód jeszcze spadł na Brodzińskiego grom z Parnassu klassycznego. Warszawscy klassycy wprawdzie milczeli; nie bardzo byli pochopni do pióra, w estetyczne rozprawy wdawać się nie mieli ochoty, bo o romantyczności nie wiedzieli nic więcéj nadto, że jest zgwałceniem przepisów Arystotelesa, Boala i Laharpa; woleli więc wzruszać ramionami i z ironicznym uśmiechem spoglądać na dwudziesto siedmioletniego prawodawcę, który dotychczas znany zaledwie z kilku okolicznościowych wierszy, nie był bynajmniéj powagą, któréjby warto było odpowiadać. W obronie zagrożonego klassycyzmu podniósł się głos Jana Śniadeckiego, uczonego matematyka i fizyka, obeznanego z filozofią mianowicie z francuzką, byłego rektora uniwersytetu Wileńskiego, wzorowego i poprawnego pisarza—jednem słowem jednego z najuczeńszych i najzasłużeńszych mężów w kraju. Na samym początku 1819 r. wydrukował on w Pamiętniku Wileńskim rozprawę: „O pismach klassycznych i romantycznych,“ w któréj po komplimencie powiedzianym Brodzińskiemu, wziął sobie pozornie za cel energiczniéj wystąpić tam, gdzie znowu dla klassyków Brodziński był zanadto umiarkowanym, i silniéj powściągnąć młodzież polską „od polubienia i naśladowania przywar sąsiedzkich.“

W istocie zaś rozprawa Śniadeckiego walczy z najgłówniejszemi pojęciami Brodzińskiego i stara się je obalić. Definicye klassyczności i romantyczności, na których oparł się Brodziński, zupełnéj tutaj ulegają zmianie. Według Śniadeckiego bowiem, klassycznem jest to wszystko, „co jest zgodne z prawidłami poezyi, jakie dla Francuzów Boileau, dla Polaków Dmochowski, a dla wszystkich wypolerowanych narodów przepisał Horacy; romantycznem zaś to, co przeciwko tym prawidłom grzeszy i wykracza.“ O co zatém najwięcéj Brodzińskiemu chodziło, prawdziwy klassycyzm został zupełnie pominięty, jakgdyby go nigdy nie było, a pseudoklassycyzm na wzorach rzymskich głównie utworzony, do powagi prawdziwego klassycyzmu przywrócony. Romantyczność wreszcie, nie obwijając w bawełnę, uznana nie za jakąś nową szkołę, za odrębny rodzaj i styl poezyi, ale po prostu za jakiegoś jéj wyrodka, niby za grzyb na pniu zdrowéj sztuki wyrosły z zepsutych i zarażonych soków.

Stosownie do tego pojęcia traktuje Śniadecki poezyą romantyczną i romantyków, widząc w ich utworach jedynie brak rozumu, prawdy i przyzwoitości. Za przedmiot roztrząsań i naigrawania służy mu najwięcéj poezya dramatyczna, dla któréj wszystkiemi siłami pragnie zachować owe sławne trzy jedności czasu, miejsca i działania, podane za prawidło niby jeszcze przez Greków, choć w istocie oni sami ich nie zachowywali, a przepisane niby przez Arystotelesa: choć Lessing dawno już dowiódł, że je naprawdę wynalazł dopiero Boalo. *) Cożby robią z teatrem pisarze romantyczni, pogardzający temi przepisami? Oto „wprowadzają dziś na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiorów, rozmowy diabłów i aniołów i t. d. Coż tu w tém nowego i dowcipnego? Wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach i mówią o nich ze śmiechem pogardy.....“ Romantyczni pisarze, przestawszy uważać teatr za szkołę obyczajów, bawią publiczność jak „kuglarze jarmarkowi,“ wprowadzając na scenę „głupstwa ledwo nie wszystkich ludów pogrążonych w barbarzyństwie.“ Przy téj sposobności dostało się także Getemu, za jego Fausta a mianowicie za scenę, gdzie Bóg rozmawia z aniołem i diabłem, co Śniadecki uważa za zniewagę majestatu religii, zapominając, że księgi Joba służyły autorowi Fausta za wzór do jego prologu.

Nakoniec przychodzi kolej także na Szekspira... Tutaj krytyk klassyczny miał pewne ułatwienie: Szekspir był już kiedyś osądzony przez Woltera.... Śniadecki poszedł więc za Wolterem; przyznał Szekspirowi geniusz, ale dziki i nieokrzesany, nazwał go lwem „który bez przewodnika torował sobie drogę po nieznanych puszczach i zaroślach,“ ale przy tém oświadczył, że Szekspir nie miał „starannego wychowania i nauki,“ że pisał dla publiczności bez smaku, w wieku niewykształconym, że w jego dziełach nie ma żadnéj prawdziwéj tragedyi, „bo we wszystkich prawie wesołość, a często gruba i nieprzystojna żartobliwość miesza się do rzeczy tkliwych i okropnych.“ Wreszcie rzucił także ciekawe, a dla romantyków zawstydzające i zabójcze pytanie: „czyby był Szekspir tak pisał, gdyby był znał przepisy Arystotelesa i Horacego; gdyby się był dobrze obeznał z dziełami Greków i Rzymian; gdyby był czytał Rasyna (!) i Moliera: zgoła gdyby był miał tyle nauki i światła, ile pisarze dzisiejsi?“ *(d. c. n.)*

HEROD-BABA

OPOWIADANIE DZIADKA

spisane przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 5).

Gdy do bocznéj komnaty weszli, Trzaska się odezwał sam:

— Nie potrzebujesz mi pan mówić, bo ja teraz się opamiętywam iż wszystko wiem pono. Zygmuś żonę na wsi porzuciwszy, za Diuparką tą do Drezna poleciał... niepoczciwy! Jeśli myślicie że go w Warszawie przydybacie to się mylicie srodze. Żal mi biednéj kobiety, którą taki zawód czeka. Czy nie lepiéjby na to coś wcześnie radzić?

— Nie ma co już radzić, ponuro ozwał się stryj bo ona wszyściutenko wie.

— Co? że mąż za francuzką drapnął?

— A no wie.

— I cóż myśli?...

Stryj tak zagadnięty nie miał co taić, a prócz tego człek był co całe życie języka za zębami trzymać nie umiał.

(*) Qu'en un lieu, qu'en un jour, un seul feist accompli,
Tienne jusqu'à la fin le théâtre rempli.
(L'art poetique)

— Co myśli — mruknął — waćpan jéj nie znasz, to kobieta jakich na świecie nie ma. Ona wybrała się w pogoń za mężem, i myśli go za szyję do domu przyciągnąć.

— Co pan mówisz! zawołał Trzaska — pojedzie za nim do Drezna?

— Powiada, choćby na koniec świata!

— Cóż to tak, z czułości? spytał Trzaska.

— Oj nie! kochałać go ona, ale teraz się gniéwa: — dodał Eligi — dalipan bym nie chciał być na jego miejscu.

Trzaska rękami uderzył.

— Ot to mi kobieta! zawołał, a to jéj czołem bić! Gdybym taką heroinę drugą znalazł, to bym się ożenił.

— Poczekaj asindziéj, markotno zamruczał stryjaszek — ona mu obiecuje w łeb wypalić, jeśli jéj nie przebłaga, możesz asindziéj jeszcze o sukcesyę się po nim upomnieć. Parę krucic z sobą ma i nigdy ich nie rzuca.

Co raz bardziéj zdumiony, Trzaska też w coraz większy ferwor i uwielbienie wpadał dla heroiny, jak ją nazywał.

— Nie ma co mówić, zakończył — jeśli mu nawet w łeb wypali temu niegodjaszowi — zasłużył. Taką kobietę Pan Bóg mu dał i nieumiał jéj ocenić!

Przeszedł się po izbie parę razy namyślając...

— Jako ono jest to jest, rzekł Eligiego biorąc za pętlicę od podróżnego kontusza, ani ona ani wy sobie w téj podróży rady nie dacie.

— Ja jéj to mówiłem sto razy.

— A ona co?

— Ona się śmieje z niebezpieczeństw i z wszelkich trudności.

Wyszli do pierwszéj izby gdzie kobiety między sobą szeptały, bo właśnie stolnikowa rozpytywała Elżusię, a ta jéj też nie zataiła celu swojéj podróży. Staruszka ręce łamała reflektując — Piętkowa się uśmiechała.

— Stolnikowo dobrodziejko, mówiła, my kobiety dla tego tylko słabe jesteśmy, że nas mieć chcą słabemi, a w potrzebie energia się znajdzie i u nas. Nie, ja się nie trwożę.

Dano tym czasem wieczerzę, do któréj że wedle obyczaju osób dworskich, respektowych, gracyalistów, rezydentów dużo zasiadło, mówić o niczem poufalszem nie było sposobu.

Rozpowiadano *de publicis*, co z Warszawy słychać było i z Drezna. Chwila to była właśnie, w któréj się na małżeństwo najstarszego syna królewskiego z arcyksiężniczką Maryą Józefą zanosiło; rozpowiadano więc wiele o projektowanych wesela tego wspaniałościach — na które zapewne wielka do stolicy Saksonii napłynąć miała mnogość cudzoziemców, chciwych oglądania uczt jakich nigdzie w Europie oprócz Paryża i Drezna, naówczas widzieć nie było można. Wiadomość ta zasmuciła nieco Elżusię, zapowiadając jéj wiele w podróży i stolicy trudności, tego jednak poznać po sobie nie dała. Trzaska przez cały czas wieczerzy w pięknego swego gościa oczy miał wlepione, nie mogąc ich od niéj oderwać, a powtarzając w duszy iż Piętka wart był solennéj chłosty za niedarowaną rozpustę swoją. Acz z podróży i nie przystrojona, błyszczała pani Zygmuntowa takim wdziękiem, iż starzy i młodzi z uwielbieniem na nią poglądali. Śmiała postawa, ruchy i pogodne wejrzenie, coś jéj królewskiego nadawały.

— Byłem jeśli nie przyjacielem, to życzliwym Zygmuntowi Piętce dobrym znajomym, ale gdyby mu teraz piędziesiąt na kobiercu wyliczyć przyszło — ręki bym nie pożałował — dodał w duchu Trzaska — aż mi żal kobieciny, bo z tym starym safandułą jadąc, biedy tylko napyta po drodze, a jéj by człeka trzeba, coby pyły przed nią zmiatając, do celu poprowadził... Jest tego warta!

Westchnął pan Seweryn, bo mu heroina głowę od razu zawróciła, nigdy jéj jeszcze tak majestatycznie pięknę nie widział.

— Klnę się wam, słowem szlacheckiem — gdyby nie to, że nie wypada, siadłbym na koń z wami, tego trutnia ścigać! szepnął po wieczerzy stryjowi.

— Nie wypada! nie wypada! odparł Eligi z takiemże westchnieniem, a może i żalem iż go w pomoc wziąć nie mógł. Trzaska potém przysiadł się do pani Zygmuntowéj, i w miłéj rozmowie z nią i z matką cały wieczór przepędził. Oczewiście mowy tam nie było o niczém, tylko w ogóle o drodze, o powietrzu, o ludziach — ale Elżusia miała ten dar, że z najmniejszéj rzeczy wyciągnęła coś zajmującego i rozmowę prowadziła jak dobry gracz partyę maryaszową. Gdy przyszło żegnać się wieczorem, bo jejmość do dnia jechać chciała, Trzaska z westchnieniem rączkę jéj ucałowawszy, stryja zabrał jeszcze do siebie na lampkę miodu do poduszki.

— Ej! mosanie, rzekł mu podochocony, co to te szczęście ludzkie, prawda co starzy mówili, że jednemu szydła golą, drugiemu brzytwy nie chcą— otoż tak w życiu, — bałamut taki, wiercipięta jak Zygmunt, dostanie żonę jakiéj ze świecą szukać drugiéj i nie znaleźć, a poczciwemu człowiekowi coby ją szanować umiał, los da może koczkodona.

— No, powiem ja asindziejowi, dodał stryj cicho, sącząc powoli lampeczkę swoją — wszak ci to rodzona synowica moja i kocham ją mocno, ale mimo jéj wielkiéj piękności i rozumu, może bym żyć się obawiał z jejmością.

— A to czemu?

— Ba! wprawdzieć Zygmunt sam temu winien że do tego ją doprowadził, a no gdy się spotkają niewiadomo co z nim będzie... Ona sama powiada że mu gotowa w łeb wypalić — i — krucice z sobą nosi!

Trzaska się z siedzenia porwał z okrzykiem.

— Otoż to mi kobieta! zawołał, to charakter! A już, powiem wam, z takiéj rączki i zginąć miło... I mówisz asindziéj że gotowa to uczynić?

— Grosza bym za to nie dał! potwierdził stryj.

Drugi to już raz słysząc z ust pana Eligiego, zamyślił się Trzaska.

— Dalipan, to lubię — dodał — to lubię — to przecie jest kobieta co z siebie żartować nie da... Aż mnie piecze żeby tę historyą z blizka widzieć, panie Eligi — hę! jabym z wami pojechał?

— Przecież asindziej sam widzisz że to nie może być — odparł stryj, o tém i mowy nie ma.

— Myślisz asindziej?

— A pewnie... Jeszczeby z tego gadanie wynikło, toby jéj sprawę popsuło.

— To prawda, odparł zamyślony Trzaska. Jechać z wami nie ma sposobu — jednakże gdybym ja też miał interes do Drezna i tym samym gościńcem musiał tam dążyć, nikt mi tego zabronić nie może.

Pan Eligi śmiać się począł. — Daj jegomość pokój, rzekł, ona w takim humorze, że jéj by się to nie podobało, a herod-baba bez krucic nie stąpi.

Pośmieli się tedy i na tém miód i rozmowę skończyli. Nazajutrz skoro świt, kolebka pani Zygmuntowéj ze stryjem Eligim i całym dworem w dalszą ruszyła drogę. Trzaska stał w ganku i patrzał długo za nią, zdając się coś rachować... O południu poszedł do matki.

— Muszę, jejmościuniu dobrodziejko, do Warszawy jechać. Referendarz mnie umyślnym wzywa i pisze abym rączki pani Stolnikowéj ucałował, a na dłuższy pobyt się wybrał, bo tam coś około naszéj sprawy zakrzątnąć się mają.

Niesprzeciwiała się matka wcale, wybór w drogę był krótki, i pan Trzaska przed wieczorem już był na gościńcu, a konie miał rącze i woźnicy kazał by ich nie żałował. *(d. c. n.)*

MORZE JURAJSKIE.

Jednem z najciekawszych zadań geologii, t. j. nauki zajmującéj się badaniem historyi rozwoju ziemi i jéj mieszkańców, jest *określenie takich granic lądów i mórz*, jakie w dawniejszych epokach bytu naszego globu istniały. Zadanie to w niektórych razach nie jest wcale łatwem, a dla pewnych miejscowości okazało się nawet nierozwiązalném. Wszakże przyznać należy, że mamy też takie okolice, których owa *starożytna geografia* nieźle już wyświetloną została. Do nich należy właśnie ta część powierzchni ziemi, która ostatniemi czasy była widownią znakomitych i ważnych w swoich następstwach wypadków. Nie wątpimy bynajmniéj, że czytelnicy „Wieńca" chętnie przyjmą od nas niektóre wiadomości, jakie o geograficznem położeniu tych krain podać im możemy.

Zamieszczony na str. 52 rysunek części środkowéj Europy, wyobraża rozdział lądu i wody, jaki się przedstawiał przed *kilku milionami lat* w tak zwanym okresie Jurajskim. Części jaśniejsze przedstawiają morze Jurajskie, ciemniejsze obejmują ówczesne lądy stałe; dzisiejsze zaś granice lądu i morza są oznaczone linijami kropkowanemi. W tych więc odległych, dawno minionych czasach, rozciągała się w okolicy środkowych Niemiec, zatem w samém jądrze Europy, szeroka przestrzeń lądu, zaś w zachodniéj ich stronie wysuwały się ku południowi dwa większe półwyspy; to jest *Wogezki* i *Czarnego lasu*. Oba przedzielone były zatoką Alzacką, rozciągającą się daleko ku północy, w dzisiejszéj nizinie Renu. Na wschodzie, półwysep Czarnego lasu oblany był wodami morza szwabsko-frankońskiego, gdy tymczasem zachodnie brzegi półwyspu Wogezkiego oblewane były wodami morza Jurajskiego francuzkiego. Wówczas okolice dzisiejszego Babilonu zalane jeszcze były słonemi falami oceanu.

W téjże saméj epoce *morze Jurajskie* pokrywało większą część Szwajcaryi. Tam gdzie dzisiaj massy Alp swoje śniegiem pokryte szczyty wznoszą, występował tylko wśród morza Jurajskiego nie szeroki pas lądu stałego powyrzynany na swoich brzegach w wązkie zatoki.

Zaciekawiony czytelnik może nam tutaj bardzo usprawiedliwione stawić pytanie, jakim sposobem dowiedziano się o tem wszystkiem, skoro onego czasu jeszcze nie było nikogo coby nam to mógł z całą dokładnością nakreślić? Otóż na takie pytanie pospieszamy odpowiedzieć.

Tam, gdzie na rysunku naszym oznaczone jest morze Jurajskie, leżą obecnie te warstwy skorupy ziemskiéj, które powszechnie formacyą czyli *górotworem Jurajskim* nazywają. A chociaż one nie we wszystkich miejscach na jaw występują, jakkolwiek tu i owdzie nowszemi pokładami są pokryte, lub w niektórych okolicach przez wody znowu uniesione zostały, jednakże, wprawny i doświadczony geognosta, potrafi z ich rozkładu wykazać ich związek dzisiejszy i przeszły. Formacya ta, częstokroć 1000 stóp grubości przechodząca, składająca się głównie z wapieni i pokładów

marglu, stanowi właśnie góry Jura od których też nazwę swoją otrzymała. Tworzy ona daléj szczyty szwabsko-frankońskich Alp; część gór wyższego Badenu; szeroko się téż rozprzestrzenila na powierzchni ziemi; przecina Anglię szeroką smugą, we Francyi występuje pasami na całym jéj obszarze; stanowi góry Jura, znajduje się w kilku miejscach Pirenejów; w Alpach utwór Jurajski uległ znacznym zmianom pod działaniem skał ogniowych wulkanicznych. Górotwór Jurajski ciągnie się dalej wzdłuż Alp szwajcarskich, tyrolskich i noryckich czyli austryackich i łączy się z Karpatami; rozciąga się daléj około Krakowa nad Wisłą, przedstawia owe skały Ojcowa, Pieskowéj skały, Rabsztyna pod Olkuszem i na północ ciągnie się przez Pilicę, Olsztyn, Częstochowę, aż do Warty i Prosny. Daléj ku Baltykowi pokazuje się w odosobnionych punktach częstokroć pokryty późniéjszemi górotworami, zwłaszcza nad brzegiem Wisły. W Rossyi występuje w gubernii Moskiewskiéj i niektórych innych.

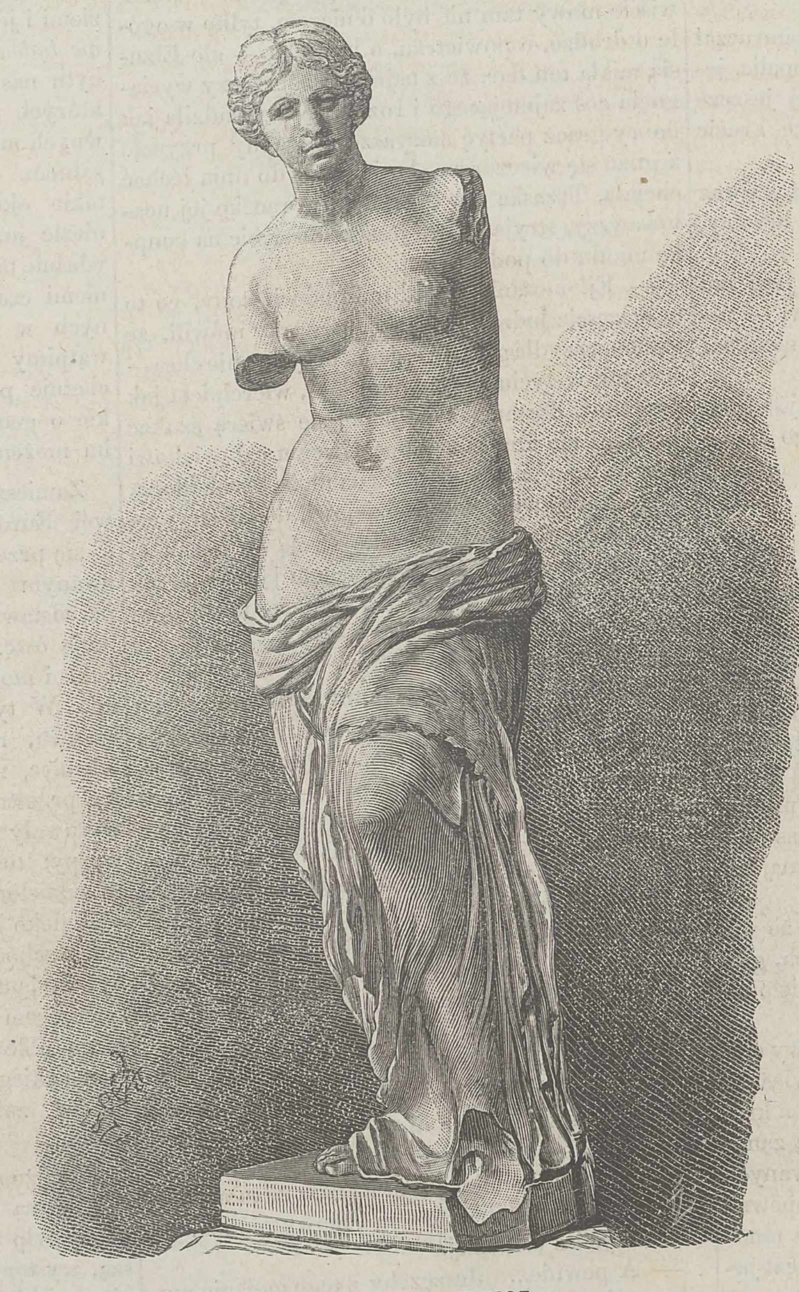
Liczne skamieniałości muszli, ślimaków morskich, jeżowców, lilij morskich, gąbek, korali i t. p. jakie wszędzie w formacyi Jurajskiéj napotykamy, wykazują dostatecznie że te skały wapienne i pokłady marglu powstały z osadów które tworzyły się w dawno już wyschłem morzu, — morzu Jurajskiem. Tam żyły niegdyś istoty jakich szczątki znajdujemy obecnie w skalistych pokładach, a nawet one to dały początek utworzeniu się podziwianych przez nas obecnie, olbrzymich pokładów wapiennych. Widzimy atoli niektóre 'okolice gdzie kamienne pokłady formacyi Jurajskiéj wcale nie występują i gdzie one widocznie nigdy nie istniały: są to właśnie te miejscowości które sterczały nad powierzchnią morza Jurajskiego, a zatem są to starożytne wyspy i lądy owych czasów.

Szczątki tysięcy wszelkiego rodzaju istot, jakich nam już dotąd pokłady Jurajskie dostarczyły, pozwalają nam wyprowadzać mniéj więcéj dokładnie wnioski o naturze morza Jurajskiego, tudzież, zaludnienia wysp i lądów tego przedwiecznego oceanu.

Gdybyśmy chcieli wymienić przynajmniéj niektóre z ważniejszych miejscowości, o których mówimy i w których napotykamy skamieniałości pokładów Jurajskich to wypadałoby nam dać pierwszeństwo na zachodzie i południu półwyspu Wogezkiego okolicom Diedenhofu, Metyn, Nancy, Verdun, Dijon, Vesoul, Belfort, i Salins; w zatoce Alzackiéj: okolicom Langenbrücken pod Heidelbergem, Gundershofen pod Strasburgiem, Frejburga i Kanderzu w Bryzgowii. Na południu i wschodzie półwyspu Czarnego lasu przedstawiają się również liczne wykopaliska, jak np. pod Soloturnem w rozmaitych miejscowościach Argowji, w górach Randzkich, a szczególniéj w przytykających do nich od strony południowéj górach zwanych Klettgau, aż do Küssenburga, a potem pod Donaueschingen, Balingen, Boll, Nattheim i Solenhofen.

Z porównania organicznych zabytków w skałach Jurajskich z istotami żyjącemi w dzisiejszych morzach, okazuje się, że one mniéj lub więcéj od tych ostatnich się odróżniają. Całe gruppy rodzajów, jakie w morzach Jurajskich często występowały i bardzo licznie żyły, posiadają zaledwie tu i owdzie w dzisiejszym świecie potomków rzadkich i zmienionych. Inne znowu szczątki kopalne wskazują wyraźnie, że w owych przedwiecznych, od dawna już zniklych morzach, istniały podobnež warunki jakie się obecnie w teraźniéjszym oceanie przedstawiają. Tak np. przekonywają nas w rozmaitych miejscach pokładów Jurajskich gęsto obok siebie występujące *korale*, że to morze było obficie zasiane ławami koralowemi, podobnie jak to dziś jeszcze napotykamy w oceanie południowym lub w innych podzwrotnikowych morzach.

Pomiędzy formami które nadają właściwy charakter muszlom i ślimakom morza Jurajskiego, uderzają nas przedewszystkiem ammonity, czyli tak zwane rogi *Ammona*. Rodzaj ten, występujący w epoce Jurajskiéj w niesłychanéj rozmaitości kształtów, dzisiaj zupełnie już wymarł; jedna tylko spokrewniona z nim postać, żeglarka *(nautilus)*, która zresztą w dzisiejszych morzach pojedynczo i rzadko się pojawia, dotąd jeszcze istnieje. Skorupy ammonitów, zwinięte ślimakowato w kształcie spiralnéj, pojawiają się często w utworze Jurajskim w jak najrozmaitszych kształtach:



(45). **Venus z Milo.**

jużto spotykamy drobniutkie nadobne skorupki mające zaledwie kilka linij w średnicy, już znowu olbrzymie ich rozmiary dochodzą wielkości koła powozowego; często bywają między niemi płaskie i gładkie, tylko lekko prążkowane i z ostrym końcem, gdy tymczasem inne, są grube, pękate lub kształtu niemal kulistego, lub znowu w grubych zwojach rozmaitemi kolcami, sękami, żebrami i węzłami opatrzone. Należą one zawsze do najciekawszych skamieniałości utworu Jurajskiego i liczą się do najważniejszych, najwięcéj uderzających istot owéj epoki. Szczególniéj pod względem historyi stworzenia, ciekawem jest ich badanie; śledząc za niemi w całéj formacyi od jednéj warstwy do drugiéj, zacząwszy od najdawniejszych pokładów morza Jurajskiego, a postępując przez wszystkie ich formy aż do najnowszych, przekonywamy się, jak ich kształty z biegiem czasu zmieniały się stopniowo, jak z pewnych rodzajów powstawały nowe zupełnie odmienne od nich, i równie jak tamte, jedne po drugich znowu wymierały. Najlepszem to jest stwierdzeniem genialnych wywodów uczonego Darwina, jakie on przed kilku laty o powstawaniu zwierzęcego i roślinnego świata ogłosił.

Inne, również często w morzu Jurajskiem spotykane skorupiaki, są Terebratule i Rhynchonelle. Są to muszelki dwuklapowe o nierównych skorupach, które raz gładkie, drugi raz pofałdowane, mają wielkość od jednéj linii aż do jednego cala. Pośród dzisiejszych stworzeń, ten rodzaj zwierząt jest bardzo rzadki, gdy tymczasem w formacyi Jurajskiéj zdarza się widzieć całe massy skał, powstałe niemal wyłącznie z ich skorup.

Zadalekoby nas to zaprowadziło, gdybyśmy te wszystkie ciekawe istoty, jakie niegdyś morze Jurajskie zamieszkiwały, bliżéj rozpoznawać chcieli. Zwracamy tylko uwagę, że odmęty oceanu tego, zalegało mnóstwo częstokroć dziwnie zbudowanych ryb, jak również olbrzymie potwory z gromady płazów i gadów wszelkiego rodzaju, raki i szyldkrety. Oprócz wyżéj wspomnianych ammonitów i terebratul, istniała jeszcze moc ogromna najrozmaitszych ślimaków i muszel. Liczba poznanych już w pokładach Jurajskich szczątków kopalnych jest tak wielką, że z całą pewnością twierdzić możemy, iż świat żyjący, jaki się w łonie morza Jurajskiego rozwinął, co do ilości swojéj i rozmaitości nie stoi bynajmniéj niżéj od tego, świata zwierzęcego, jaki w dzisiejszych morzach istnieje.

Wypada nam jeszcze dodać kilka słów o *koralach* i *gąbkach* morza, o którem mówimy. Dziwne te istoty miały już i w owych pierwotnych wodach ogromne swoje znaczenie. Zwierzątka koralowe budowały tam swoje skaliste, często olbrzymich rozmiarów ławy, które przyrastając ciągle, sterczały już wtedy nad powierzchnią morza i tworzyły podobnie jak na dzisiejszych morzach liczne wysepki: o tém przekonywają nas znajdowane w pobliżu ław koralowych szczątki roślin i zwierząt lądowych. Gęsto nabite krzewy koralowe

takich ław, tworzyły prócz tego najulubieńsze miejsce zbiegowiska i przytułku dla rozmaitych mieszkańców morza, jak tego dowodzą liczne skamieniałości znajdowane w ławach koralowych mórz Jurajskich. Wiele z tych stworzeń znajdowało obfite pożywienie na odnogach polipów, a inne szukały pod ich pieczą bezpiecznego i wygodnego schronienia.

Liczne skały koralowe, jakie formacya Jurajska w nizinie Renu przedstawia, dowodzą jasno, że brzegi półwyspu wogezkiego i czarnoleskiego były tutaj otoczone tak zwanemi *rafami* nadbrzeżnemi.

W niektórych miejscach morza Jurajskiego rozciągały się kolonie rozmaitego kształtu gąbek czyli spongitów. Są bowiem okolice, gdzie tak zwane „skały gąbkowe" w pokładach Jurajskich bardzo często występują; bywają to zwykle szare massy marglu, które całe napełnione są gąbkami kształtu talerzy, puharów lub walców, temi praojcami naszéj gąbki zwyczajnéj. Mnóstwo innych szczątków skamieniałych jakie się oprócz tego zwykle w skałach gąbkowych znajdują, świadczy również, że w tych koloniach gąbkowych mórz Jurajskich, życie rozwinięte było w całéj swojéj pełni i obfitości; że tam znajdowały ulubione przytulisko, istoty z rodzaju lilij morskich, jeżowców, drobnych muszel i ślimaków.

Ale jakim że to sposobem osiadły w morzach Jurajskich te potężne, często tysiąc stóp grubości mające skały? Oczywiście nastąpić to mogło w taki sam sposób, w jaki one w dzisiejszych powstają morzach. Wielka część mieszkańców morskich buduje swoje skorupy z wapienia lub krzemionki; potrzebny do tego celu materyał biorą one z saméj wody morskiéj, która te ciała wraz z innemi ma w sobie rozpuszczone; to co te organizmy w podobny sposób z wody morskiéj zabierają i w stałe przerabiają formy, zwracane jéj jest na powrót przez wpadające do niéj rzeki lądowe. Po śmierci tych istot, stałe ich części opadają na dno morskie i tam tworzą osad wapienny, który stopniowo z rozmaitych przyczyn twardnieje i w massę kamienną się zamienia. W niektórych miejscach szlam przez wodę rzeczną sprowadzony, miesza się z tym wapnistym osadem, co powoduje przetworzenie go na margiel, na wapień piaskowy lub gliniasty. Są to zwłasza drobne zwierzątka zwane *korzenionogi* (Rhisopody), swojemi ładnemi skorupkami osadzają wiele wapienia i krzemionki; także i zwierzęta koralowe znakomitą w téj czynności odgrywają rolę, gdyż przez budowę swych ław, które częstokroć ogromnych rozmiarów dochodzą, są wprost w stanie tworzyć całe skały wapienne. W zupełnie podobnyż sposób powstawały osady w morzach dawnych peryodów geologicznych, jak i osad peryodu Jurajskiego; albowiem, że wszystkie te warunki podobnego tworzenia się skał już wówczas istniały, przekonywają nas o tem samęż skały Jurajskie i zawarte w nich szczątki. W każdym razie musiało niezmiernie wiele czasu upłynąć, zanim się w morzu Jurajskiem ów osad tak znacznie nagromadzić zdołał. Po zamianie dna morskiego na ląd stały, wody spadające z atmosfery, przenikając te utwory aż do dni dzisiejszych, zrządziły w nich rozmaite przemiany: tu i owdzie rozpuściły nieco wapna, a osadziły je w innych miejscach, skutkiem czego massa kamienna bądź ściśléj spojoną, bądź bardziéj dziurkowatą się stała.

W końcu wypada nam jeszcze przypatrzyć się ówczesnym mieszkańcom półwyspu Wogezkiego i w ogóle owych prastarych lądów i wysp. Szczątki roślin i zwierząt, które z ziemi w morze się dostały i tam w spokojnych zatokach szlamem otoczone, do dzisiejszych przechowały się czasów, dają wyraźne świadectwo, że istoty ówczesne lądy zamieszkujące, stały na dosyć nizkim stopniu rozwoju. Wyżéj rozwiniętych zwierząt ssących nie było tam jeszcze wcale, lecz istniały z téj gromady tylko niektóre małe zwierzątka, najniżéj uorganizowane, należące do klassy *workowatych*. Szczególne i godne uwagi stworzenia przedstawiał ówczesny świat ptasi. Przed niewielu laty, znaleziony pod Solenhofen w łupku litograficznym, należącym do górotworu Jurajskiego *ptak pierwotny* (Archaeopterix) przedstawia w swojéj organizacyi takie zboczenia od dzisiejszych ptaków, a obok tego takie znowu podobieństwo do gadów, że go raczéj, za *uskrzydloną jaszczurkę* wziąść można. Posiada on bowiem między innemi ogon złożony z dwódziestu kręgów pierzem obrosły. Czegoś podobnego nie widziano jeszcze u żadnego ptaka; tegoczesne ptastwo ma zwykle na końcu kości pacierzowéj jedną tylko kostkę w kształcie płużycy, opatrzoną piórami żaglowemi ogona.

Otóż ten, tak dziwnie uorganizowany *ptak pierwotny*, daje zwolennikom nauki Darwina najwyraźniejszą skazówkę, że cała gromada ptaków powstała z gadów i z nich stopniowo rozwinęła się na to, czem ją dzisiaj widzimy. Śród Jurajskich krain krążył także ów wielokrotnie opisany *Pterodactylus*. Prócz tego, jak nas wykopaliska Solenhofskie przekonywają, było mnóstwo wszelkiego rodzaju owadów, szczególniéj olbrzymie libelle, rozmaite chrząszcze, mrówki, długonogie pająki, szarańcze i motyle.

Jak państwo zwierząt, podobnież i świat roślinny przedstawiał w krajach tych odwiecznych czasów mniéj lub więcéj nizko stojące kształty; drzew liściastych nie było jeszcze wtedy. Kilka gatunków drzew sagowych (zamites), zdaje się że były wtedy dosyć rozpowszechnione. Oprócz tego poznano z owych czasów kilka drzew iglastych, skrzypów i paproci.

Powolna zmiana powierzchni ziemskiéj, spowodowała osuszenie zatoki Alzackiéj i ustąpienie morza z tych okolic. Inne znów strony pozostały pokryte wodą i tam następowało osadzenie się tych warstw skorupy ziemskiéj, które formacyą kredową nazwano; nowe istoty występowały stopniowo na scenę świata, stare coraz bardziéj wymierały, w miarę jak warunki ich bytu okazywały się niezgodnemi z naturą świata je otaczającego.

TYPY LUDOWE Z GUBERNII GRODZIEŃSKIEJ.



Harasim Amiliańczyk włościanin powiatu Słonimskiego. (46).

Rysował Wł. Dmochowski.

KORESPONDENCYA.

Poznań dnia 22 Grudnia 1871 r.

Nie podobna zaprzeczyć, iż jeśli w ciągu ostatnich kilkunastu lat własność nasza ziemska ucierpiała, i że jeśli szeregi wiejskiego obywatelstwa naszego przerzedziły się nieco, to z drugiéj strony rozwinął się od dość niedawnego czasu w sposób uderzający na pierwszy rzut oka, handel, przemysł, ruch finansowy w samym że Poznaniu. Ku wielkiemu zadowoleniu wyznać także należy, iż życie umysłowe, iż ruch naukowo-literacki, iż zabiegłość w dziedzinie publicystycznéj dotrzymują owemu materyalnemu kierunkowi najzupełniéj kroku. Rozpocznijmy nasz noworoczny pogląd od *drugiego*. Nie tak dawne jeszcze czasy, jak kredyt nasz znajdował się wyłącznie prawie w ręku lichwiarskim, jak obywatelstwo nasze wiejskie, jak mali właściciele posiadłości włościańskich znajdowali się w konieczności szukania w swych potrzebach i kłopotach pomocy bezsumiennych dobrodziejów, którzy wyzyskawszy ich i wycisnąwszy, prowadzili następnie do ruiny majątkowéj, a posiadłości ich wystawiali na subhasty. Ztąd to należy sobie tłómaczyć liczne owe upadki majątkowe, które dotknęły własność ziemską między r. 1856 i 1860. Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło, a obawie utracenia wszystkiego, przypisać należy, iż poczęto się krzątać około założenia własnego banku, którego celem by było ratować się od zguby przez dawanie na ludzkich warunkach opartego kredy-

tu. Dopomogło niemało, jeśli niegłównie, do wprowadzenia, tego zamiaru w życie, prawo bankowe z r. 1861, dopuszczające stowarzyszeń akcyjnych. Stanął więc w ten sposób pierwszy nasz bank, znany pod nazwą *Tellusa*, instytucya finansowa, która jako pierwsza na tém polu, miała do walczenia z innemi trudnościami, chodziła może błędnémi torami, wiążąc swe kapitały na hipotekach większych posiadłości ziemskich, ostatecznie jednakże ma zasługę, że przełamała pierwsze lody, i że interwencyą swą nieraz skuteczną, broniła według możności od przechodzenia ziemi w ręce inne. W kilka lat później powstał w Toruniu dom handlowy, wexlowy i komissowy pod firmą Poniński, Łyskowski, Kalkstein, który przyszedłszy do znakomitych bardzo rezultatów w skutek czynności rozciągających się na Prussy Zachodnie i W. Księztwo Poznańskie, założył filią roku 1870 w mieście Poznaniu. Filia ta, pod firmą banku Kwilecki, Potocki, i Spółka przeszła po roku zaledwie działalności macierz swą toruńską, ogarnęła w znacznéj części handel rośliny i przemysł w Poznańskiem, a wypłaciła swym akcyonaryuszom uznania godne dywidendy 14 na sto. *Tellus* rezyduje w pałacu *Biblioteki Raczyńskich*, i w tym samym lokalu, w którym niegdyś nasze Towarzystwo Przyjaciół nauk gościnne schronienie znajdowało, *Bank Kwileckiego*, *Potockiego i Spółki* w dolnych komnatach *Hotelu francuzkiego*, reprezentując i na zewnątrz wcale pokaźnie młodą jeszcze naszą a już tyle skuteczną działalność na polu finansowém. Około tych dwóch instytucyj wielkich, kupią się i gromadzą inne. Nasamprzód liczne, w każdym niemal znaczniejszém miasteczku na prowincyi znajdujące się agencye, daléj tak w Poznaniu, jak w wielu już bardzo miejscowościach na prowincyi tak nazwane kassy pożyczkowe, oszczędności lub zarobkowe, rozwijające równie zabiegłą czynność, co owe wielkie instytucye, we właściwym sobie tylko zakresie. Głównie znajduje w nich pomoc i kredyt rzemieślnik i wieśniak, a jeżeli drugi mianowicie nie korzysta z nich tyle jeszcze, ileby mógł i ile potrzeba by go wyemancypować z pod opieki lichwiarskiéj, dzieje się to jedynie z niedostatku oświaty i zrozumienia własnego interessu. I na *téj* drodze jednakże znajdujemy się w postępie a znaczną i przeważną część kredytu kassy pożyczkowéj poznańskiéj np. reprezentują okoliczni włościanie. Zwracając się od instytucyi finansowych do przemysłu i handlu, widzimy również niezaprzeczony postęp. Fabryki może jedynie wskazują pewien stan stagnacyi. Z wyjątkiem znacznéj i rozgłośnéj fabryki machin i narzędzi żelaznych Cegielskiego, znajdującéj się obecnie pod umiejętnym i sumiennym zarządem p. Władysława Bentkowskiego,—z wyjątkiem fabryki cegły i wyrobów glinianych p. Szafarkiewicza w Starołęce pod Poznaniem, nie znana nam od dawnego czasu na całéj przestrzeni W. Księztwa Poznańskiego nowa fabryka jakiejbądź wyrobu, któraby była dzięki naszéj zabiegłości powstała. Obecnie dopiero podobno mają pp. budowniczy Krzyżanowski i inżynier Urbanowski zamiar założenia fabryki machin w samémże mieście Poznaniu. Natomiast zakwitł i wzniósł się niezaprzeczenie handel i przemysł nasz w Poznaniu od bardzo niedawnego czasu w sposób, jakiego nigdy przedtem nie zapamiętaliśmy. Bez przesady powiedzieć możemy, że handel nasz i przemysł nie potrzebuje się pod żadnym względem powstydzić handlu i przemysłu niemiecko-żydowskiego. Zbierając tedy cośmy powiedzieli dotąd, w rezultat *ogólny*, wypadłoby nam zauważyć tylko, iż jeśli się dotąd wiele zaniedbało przez zapomnienie i niedbalstwo, i jeśli się więcéj jeszcze naprawić i podeprzeć nie mogło, dzięki niekorzystnym okolicznościom i szczególnemu położeniu prawodawstwa publicznego i prywatnego, dzisiaj, przy zmienionych nieco pod *tym* właśnie, względem na lepsze stosunkach, okazuje się równie chwalebna, jak skuteczna działalność, by wyrównać szczerby i szczeliny lat poprzednich. Wspomnieliśmy, iż życie umysłowe dotrzymuje równego kroku zabiegłości objawiającéj się od niejakiego czasu z takiém powodzeniem w dziedzinie materyalnéj. Nim przystąpimy do przeglądu jego bezpośrednich objawów na polu naukowém, literackiém, artystyczném, publicystyczném, — nie od rzeczy sądzimy zajrzeć do szczegółów organizacyi owego życia, do wewnętrznych, jeśli tak wolno powiedzieć, jego warsztatów. Idąc chronologicznym porządkiem, spotykamy się na czele z najdawniejszą i najszacowniejszą z wszystkich instytucyą Towarzystwa pomocy naukowéj imienia doktora Karola Marcinkowskiego. Dobiega ono z rokiem przyszłym trzydziestoletniéj rocznicy swego trwania, wspiera rok rocznie kształcącą się po różnych zakładach naukowych i w zawodach praktycznych młodzież, wzrasta, Bogu dzięki, pod względem zasobów finansowych przez regularnie i chętnie wpływające składki, hojne jednorazowe datki i legaty rozmaitych dobroczyńców. Bliższe szczegóły z przeszłorocznéj działalności towarzystwa, zachowujemy sobie do jednéj z przyszłych korrespondencyi, Postępując daléj, spotykamy się z założeném w r. 1856 Towarzystwem przyjaciół nauk, którego prezesem jest obecnie dr. Karol Libelt, wiceprezesem p. Stanisław Koźmian. Smutne i kłopotliwe były dotąd koleje tego towarzystwa. Pomieszczone zrazu gościnnie przez śp. Rogera Raczyńskiego w komnatach Biblioteki Raczyńskich, znalazło się wyrugowaniem ztamtąd przez obdarzony łaską Raczyńskich magistrat miasta Poznania. Następnie utworzono zbiorom jego ciasny przybytek na drugiém piętrze w Bazarze, i tu jednakże złe wyszło na dobre, a jak się zdaje otwierają się istnieniu Towarzystwa promienniejsze jakieś i pogodniejsze widoki. Wziął je w szczególną i skuteczną opiekę Seweryn hr. Mielżyński z Miłosława. Zakupiwszy nasamprzód bibliotekę, zbiór rycin i obrazów od barona Rastawieckiego, obdarzył tym drogocennym nabytkiem Towarzystwo przyjaciół nauk. Nie dość na tém, zakupił przed kilku tygodniami tak z funduszów własnych, jak z użyciem żebranego na ten cel ze składek publicznych kapitału, dom na ulicy Młyńskiéj, w którym się odtąd, jako w domu własnym towarzystwa mają pomieścić jego wzrastające z każdym dniem zbiory. O czynności naukowéj Towarzystwa zastrzegamy sobie pomówić późniéj. — W dalszym ciągu lustracyi naszéj napotykamy centralne Towarzystwo Rolnicze, jako organizacyą naszego rolnictwa i przemysłu rolniczego, z licznemi stowarzyszeniami filialnemi na prowincyi, jako to w Szamatułach, Pniewnie, Gostyniu, Pleszewie, Wągrowcu. Przezesem towarzystwa jest Włodzimierz Wolniewicz z Dębicza, organem oficyalnym jego, znany i w waszych stronach *Ziemianin*. Jego to dziełem były wystawy przemysłowo-rolnicze w Gostyniu, w Szamotułach, w Pleszewie, w Kościanie, począwszy od roku 1862, do roku 1870; jego to daléj, za współdziałaniem hrabiego Augusta Cieszkowskiego zasługą, założenie szkoły rolniczéj w Żabikowie pod Poznaniem, instytutu, który zaledwie po roku trwania, wskazuje uznania godny fakt 60 przeszło uczniów. Ostatniemi czasy właśnie otwiera się Towarzystwu rolniczemu możność otworzenia drugiego, podobnego zakładu w północnych powiatach W. Księztwa Poznańskiego. Młody obywatel, p. Jan Jeżewski, umierając przedwcześnie zapisał w testamencie dwie wsie pod Inowrocławiem w Kujawach, na rzecz mającego się założyć w tamtych stronach instytutu agronomicznego. Wychowanie i wprowadzenie w życie tego zapisu, pozostawił testator zarządowi Towarzystwa Rolniczego, które w ten sposób rośnie w środki podwojonéj działalności. Uznaję za rzecz konieczną skończyć lustracyą szczegółów organizmu naszego życia miejscowego, wzmianką o Towarzystwie akcyonaryuszów teatralnych. Składki na zamierzone przez tož towarzystwo wzniesienie gmachu na przedstawienia teatralne polskie w Poznaniu, wpływają regularnie a raty akcyjne, o ile termin ich zapłaty nadszedł, pokryte. Z funduszów zebranych udziela się na tymczasem subwencya istniejącéj tu scenie polskiéj, o któréj w przyszłych naszych listach będziemy mieli sposobność rozpisać się szerzéj. Z nadchodzącą wiosną rozpocznie się budowa gmachu teatralnego na zakupionym w tym celu na ulicy Brolińskiéj grunecie. —

KRONIKA.

Jest pewna władza umysłowa, żyjąca okruchami rozsądku, pamięci i wyobraźni, ruchliwa i niepochwytna jak ognik błędny, mieniąca się i nietrwała jak bańka z mydła. Zowiemy ją pospolicie dowcipem. Trudno jest określić istotę jéj spraw przeróżnych:—zależy to od sfer, w których wystąpić jéj się podoba. Zdaje się że najważniejszém zadaniem dowcipu jest tworzenie lub ułatwienie przypadkowych, często potwornych zbliżeń i zawiązywanie stosunków, najczęściéj chwilowych i nieprawowitych, pomiędzy pojęciami różnorodnemi. Ze związków tych rozradza się liczne potomstwo. Na najwyższych szczeblach spotykamy tu naukowe analogie, wynalazki i hypotezy; na niższych porównania i paradoksa; na jeszcze niższych rozumowe koziołki, koncepta, kalembury, kłamstwa i t. d.

Rozmaite są rodzaje dowcipu, właściwe różnym narodom, charakterom, a nawet miejscowościom, szczególniéj gdy te ostatnie bywają ogniskami politycznego i umysłowego ruchu. W Anglii dowcip jest potęgą realną, posługującą zadaniom praktycznego żywota; we Francyi oskrzydla naukę, politykę i życie towarzyskie; we Włoszech jest uczuciowym i estetycznym przeważnie. Jeden walczy rozbiorowym nożem humoru; inny wywija laseczką arlekina; ów posługuje się ładniutkim sztylecikiem; ten znowu bez ceremonii grzmoci obuchem. W starożytności mieliśmy sól attycką; obecnie mamy dowcip paryzki, florencki, wiedeński—ba i boćkowski i smorgoński gdzie niegdzie.

Warszawa jest także miastem niezmiernie dowcipnem i dowcipkującém. Rys ten rzuca się w oczy każdemu przybyszowi. Połyskuje on już w literaturze pseudo-humorystycznéj, zakrawającéj na pamflet i karykaturę, już w życiu towarzyskiém, ślizgającém się po spadzistości słów pięknych, nareszcie na ulicy, rojącéj się twarzami, strojnemi w bezmyślny ironiczny uśmiech.

Charakter warszawskiego dowcipu jest często drapieżny, jak złośliwość żaka lub ulicznika. Nic mu nie szkodzi wyciągnąć komuś z poza kołnierza grubą koszulę, nadeptać niewinny nagniotek, a nawet ukąsić poczciwego lecz niezgrabnego prostaka. Sam król karykatury na—

széj posuwa się nieraz zadaleko w tych lamparcich popędach. Cóż mówić o całéj klassie impertynentów miejscowego pomiotu i o różnych Zygmusiach, Lolach i Stasiach, *puszczających w trąbę, zadających szyku*, nareszcie *dających nura?...* o karykaturach odbywających jazdę tryumfalną w dwuzłotowych dorożkach, o nędznych elegantach, pastwiących się oczami i śmiechem nad każdym kapeluszem starym, lub zmiętym kołnierzykiem?... A ważna kategorya dowcipnisiów, wydrwiwających piórem talenta i zasługi?... A ciż, najostatniejsi, obrażający na ulicach kobiety nasze?!...

Miałżeby dowcip, gdzieindziéj pożyteczny i budujący, odegrywać pomiędzy nami rolę wyłącznie rozkładową?... Prowincyo! choć ty nadsyłaj Warszawie na przyprawę ulubionego jéj pokarmu trochę dobroduszności rodzimej i odrobinę delikatności!...

Z radością wpisujemy do kroniki fakt podany w Kurjerze Warszawskim: „Załączone tu pieniądze z przeznaczeniem *na wsparcie niezamożnych uczniów* pochodzą z daru Ksenii (Oksana) Zduńczuk, włościanki z wsi Gródka nad Bugiem, gdzie ta uboga sierota, kaleka na nogę, służy już od lat 17-stu za kilkanaście rubli rocznego wynagrodzenia. Z tego jednak, acz szczupłego dochodu, jako istny grosz wdowi, poprzednio już dała rubli *piętnaście* na sąsiedni szpital w Sterdyni, obecnie zaś, wyraźną swoją wolą przeznacza rubli *dwadzieścia* na cel powyżéj wzmiankowany.

Z dziedziny faktów społecznych najdonioślejszym jest zrównanie włościan skarbowych jako właścicieli z uwłaszczonymi uprzednio. Czynność ta dokonaną została w czterech guberniach północno-zachodnich a rozpoczęta w trzech południowo-zachodnich, oraz w guberniach Witebskiéj i Mohylewskiéj.

Dla widoków przemysłowo-handlowych ważną jest wiadomość o zamierzoném oczyszczeniu kanału Ogińskiego, mającego nader wielkie znaczenie dla miejscowego handlu, témbardziéj że kanał Muchawiecki może być użyteczny tylko na wiosnę. Jednocześnie donoszą z Grodna, że na wiosnę już otwarta zostanie część drogi Brzesko-Grajewskiéj, przynajmniéj na przestrzeni od Brześcia litewskiego do Białego stoku.—Zdaniem Gazety Handlowéj, specyalnéj w tym względzie, ekonomiczne położenie Cesarstwa i Królestwa ciągle się poprawia. Budowa kolei i wywóz produktów coraz większe czyni postępy. Radzibyśmy, ażeby wiadomość ta była prawdziwą.

Na polu piśmiennictwa peryodycznego Warszawa wystąpiła z dosyć bogatym noworocznym planem. Czasopisma *Niwa, Tygodnik Rolniczy, Przyroda i Przemysł*, stanąwszy odrazu pod sztandarem postępu i wiedzy, powinny mieć przyszłość przed sobą. *Niwa* odznacza się energią młodzieńczą, barwą przekonań i dobrém zrozumieniem stanowiska swojego. W dawniejszych pismach objawił się także ruch współzawodniczy; — szkoda że w niektórych polega on na miotaniu się gniewném bez sensu i przyzwoitości.

Huczne zabawy ustępują powoli szlachetniejszym rozrywkom. Szereg odczytów publicznych rozpoczął p. Ochorowicz lekcyą o stosunku *pracy fizycznéj do umysłowéj*, choć tytuł udatnéj jego pogadanki wydał się nam trochę zapretensyonalnym. Tak ważnego przedmiotu nie można pozbyć ogólnikiem o zdrowéj myśli w zdrowém ciele, albo nierozwiniętą dokładnie uwagą: że wyczerpanie krwi jest przyczyną upadku sił fizycznych i umysłowych. Niesłusznie też prelegent uzależnił wszystkie funkcye fizyczne i duchowe od przypływu krwi do organów, nie dotknąwszy wcale działań nerwowych. Zbytni przypływ krwi czasami paraliżuje, czego pan O. na pozór nie przypuszczał, twierdząc bezwarunkowo, że im większy przypływ, tém większa działalność ciała i myśli. Prelegent usiłował być przeważnie *pozytywnym* w znaczeniu jakie pozytywizmowi nadają materyaliści; dla tego też potępił pracę wyłącznie umysłową, chociaż nie przeczył że zamyślenie się Newtona lub Galileusza przydało się na coś ludzkości. Z tego też stanowiska prelegent zrobił wycieczkę przeciwko greczyznie i łacinie w klassycznéṁ wychowaniu. Najlepiéj wypowiedziane były ustępy wcale niepozytywne, n. p. ustęp o poetycznéj twórczości, który dał nam do myślenia, że pan O. w głębi duszy jest więcéj poetą niż *pozytywistą*. Zrobilibyśmy jeszcze uwagę, że komplementa nie uchodzą w naukowéj rozprawie, i że słowa o pięknych rączkach słuchaczek były co najmniéj niewłaściwe.

O odczycie p. Niewiadomskiego p. t. *Ludzie przedhistoryczni*, powiemy późniéj.

Gdy już raz weszliśmy na pole naukowe, możemy wspomnieć iż p. Pawiński miał na posiedzeniu zjazdu archeologicznego w Petersburgu poruszającego wiele ciekawych kwestyi, odczyt o starożytnych cmentarzach słowian połabskich, którzy przemieszkiwali w Meklemburgu, ze zwróceniem szczególnéj uwagi na cmentarze Wendów. P. Antonowicz w artykule swym o Kurhanach kraju południowo-zachodniego dzieli je na strażnicze, graniczne i grobowe. Podług p. Antonowicza i po przyjęciu chrześcijaństwa nie ustał zwyczaj grzebania w Kurhanach. Ciekawą też podniesiono kwestyę „o mniemaném przywołaniu Waria-gów." Czytelnicy przypominają sobie rozgłos, jakiego dostąpiła przed laty hypoteza p. Kostomarowa co do litewskiego pochodzenia Ruryka. Obecnie p. Iłowajski w zajmującym odczycie, mianym na posiedzeniu drugiego zjazdu archeologicznego, odrzuca bezwarunkowo tożsamość Rusi z Wariagami i sam fakt przywołania książąt uważa za zmyślony. Podług prelegenta Ruś jest miejscowém plemieniem południowo-ruskiém pochodzenia słowiańskiego, i książęta jéj nie byli obcą normandzką dynastyą, lecz własną ruską. Po ukończeniu odczytu zaszły nader ożywione rozprawy, w których ostatni zabierał głos p. Kostomarów i oświadczył że kwestyę o pochodzeniu Rusi od Wariagów należy uważać za zupełnie rozstrzygniętą i spór co do tego za skończony.

Na uwieńczenie kroniki dzisiejszéj, podajemy wiadomość o zacnym uczynku.

Pan A. T. złożył Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj rs. 150, przeznaczając tę summę na nagrodę za najlepszą książkę napisaną w języku polskim dla dzieci, i zobowiązał Redakcyę do oznaczenia konkursu, ocenienia prac i przyznania nagrody.

Redakcya przyjąwszy obowiązek takowy, ogłasza konkurs na napisanie książki dla dzieci do lat 10 do 14 wieku. Przedmiotem książki ma być wykład prawd i wiadomości z dziedziny przyrody i ducha, dla podniesienia umysłu i uszlachetnienia serc młodych. Książka taka może mieć tytuł: „Podróż z dziećmi po świecie przyrody i ducha," lub inny, jaki autorowi nadać się podoba.

W wyjaśnieniu programatu dzieła konkursowego, Redakcya mówi: „Warunki jakich żądamy od dzieła dla dzieci przeznaczonego, winny w zupełności odpowiadać tym przymiotom umysłu i serca, jakie w młodzieńcu i człowieku dojrzałym widzieć pragniemy. Książka taka ma być środkiem pomocniczym w wychowaniu domowem, ma rozwijać umysł dziecięcia, wzbogacić jego wiedzę, kształcić serce, winna zrodzić w dziecku poczucie obowiązku i wolę zaprawić do chętnego jego wykonywania... Mówiąc o społeczeństwie ludzkiem, autor przeprowadzi myśl, że podstawą jego jest rodzina; gdzie więc życia rodzinnego nie ma, gdzie węzły wiążące członków rodziny w jedną całość są potargane lub nieuszanowane, tam społeczeństwo długo ostać się nie może, i przy pierwszém zetknięciu się z żywiołami przeciwnemi runąć musi koniecznie, tak jak runie od pierwszego gwałtownego wichru budowa nie mająca silnéj podwaliny."

Oby plon odpowiedział godnie zasiewowi. Potomstwem prawdziwego światła jest cnota.

VENUS Z MILO.

Mythologja dawnych Greków i Rzymian skutkiem upadku tych dwóch narodów, a bardziéj jeszcze skutkiem upadku moralności pod koniec XVII wieku i w XVIII do naszego stulecia dostała się w szacie tak skalanéj przekręceniami i naleciałościami zepsucia iż dopiero nowożytne badania przy zwrocie do odwiecznego źródła piękna, do sztuki Greckiéj, na początku tego wieku rozpoczęte, zdołały przedstawić nam ją w tém świetle w jakiem przypuszczać należy iż mogła stanowić pojęcia religijne i moralne, najdoskonalszego pod względem rozumu narodu.

Objaśniono znaczenie istotne każdego bóstwa odszukano właściwe ich imiona greckie zapomniane w ciągu wieków i zastąpiono podstawionemi przez rzymian łacińskiemi; dowiedziono iż owe skandaliczne związki między bóstwami nieznaczą nic innego jak związek lub stosunek wzajemny sił przyrody, prostą, dziś znaną asocyacyę idei, lub symbol, męztwo, jakiemi przyroda wszystko na świecie spaja w jeden nierozerwalny łańcuch przyczyn i skutków.

Venus po łacinie a po grecku *Aphrodite* owa z piany morskiéj powstała wdzięku mistrzyni, owa matek rodu opiekunka niebyła boginią cielesnéj miłości ale raczéj małżeństwa; taką cześć jéj przynajmniéj w Atenach Solon zaprowadził, za taką naród Grecki miał ją w najdawniejszych czasach, w chwilach najświetniejszych swoich prac na polu naukowem, w czasach największéj potęgi militarnéj, największéj dzielności ramienia, umysłu i serca.

W owych to czasach posągi Aphrodity niebyły nigdy bez ubioru wykonywane, jeżeli nie podwójném odzieniem to przynajmniéj jedném do kostek sięgającem, jak każda inna postać bóstwa, osłonięta była i Venera: nieprzeszkadzało to piękności kształtów, podnosiło je nieraz dając oku możność spocząć długo na pełnych słodyczy

i wdzięku rysach, a niesprowadzając rumieńca na twarz czciciela łaskawéj opiekunki serc kochających.

Bywały rozmaite wyobrażenia téj bogini odpowiednio do rozmaitych przymiotów lub odcieniów jednéj idei któréj była uosobieniem.

Wiedzieli to grecy również dobrze jak i my iż miłość niewiasty zwycięża i łagodzi surową potęgę męzką a wyrażali ten przymiot miłości pod postacią Aphrodity (Venery) rozbrajającéj Aresa (Marsa) zwali ją w tem upostaciowaniu łacinnicy *Venus Victrix*.

Tego układu grupp doszło do naszych czasów kilka. Ma jednę muzeum Florenckie, dwie znajdują się w muzeum na Kapitalu w Rzymie jedna w Luwrze Paryzkim a oprócz tego i na kamieniach starożytnych spotykać się ona daje.

Quatremère de Quincy uważa Venus Milo a raczéj Aphrodite z Melos (starożytnego miasta greckiego) znajdujące się w zbiorach Luwru, za jedną z 2-ch osób takiéj gruppy; opierając się zaś na tém iż postacie innych wzmiankowanych grupp przy podobnym składzie figur i skierowaniu tułowia głowy i ramion, nieposiadają zalet p i ę k n o ś c i i proporcyi posuniętych tak wysoko jak to w téj sławnéj z Melos niewieście widzieć się daje, twierdzi iż ta musiała być pierwowzorem z którego przerobiono późniéj wszystkie powtórzenia tego pomysłu. — Jako dowody na potwierdzenie mniemania iż ta Venus jest tylko jedną osobą gruppy, przytacza Quatremère wyraźne ślady zetknięcia téj postaci z inną od lewéj strony draperyi u dołu znajdującą się, oprócz tego mniejsze wykończenie draperyi od téj strony, a nawet mniéj skończoną twarz z boku który od przodu postaci jest widoczny. Sławny ten badacz sztuki starożytności, jest zdania iż posąg ten jest istotnie starogreckim określa nawet na podstawie porównań i bystrych postrzeżeń epokę wykonania téj najpiękniejszéj Aphrodity jaką do téj chwili mamy. Widzi w swobodzie układu włosów, w pewnym odcieniu naturalizmu i męzkiéj prostoty proporcyi, rękę *Lysippa*; jako potwierdzenie tego postrzeżenia służyć może ta ogólna wyżéj wzmiankowana wiadomość iż przed czasami Aleksandra Wielkiego, Aphroditę zwykle zupełnie ubraną na posągach spotykamy; za czasów jego a więc i Lisippa na wpół ubraną jak Venus z Milo, późniejsze zaś coraz to bardziéj obnażone bywają pod pretekstem scen kąpielowych lub wynurzania się z fal morskich.

Posąg o którym mówimy znaleziony został w starożytném Milos przez prostego człowieka w r. 1820 sprowadzony został do Francyi rokiem późniéj gdzie go pierwszy Quatremère de Quincy opisał.

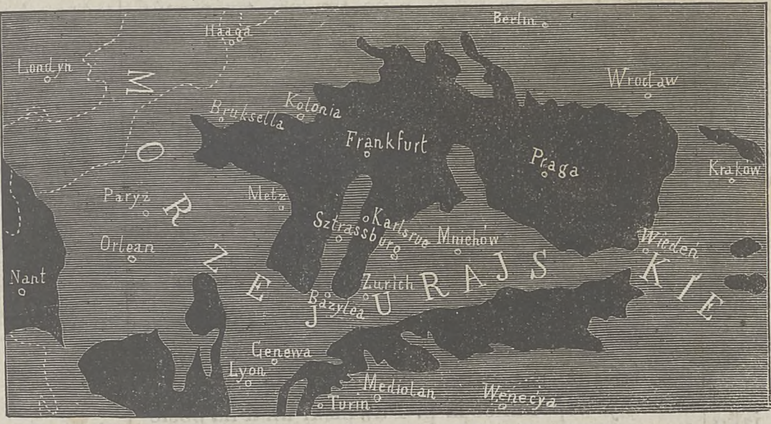
Jak wszystkie prawie posągi starogreckie tak i ten znaleziono w kawałach. Wiele z tych części jak n. p. ręce jak i druga figura zaginęły bez śladu, to co pozostało składa się z dwóch głównych części: przecięcie w pasie istnieje zdaje się od samego początku wykonania tego posągu. Jaki być mógł powód takiego wyrobienia statuy w kraju gdzie pentelickiego marmuru niebrakowało niewiadomo, domniemania stawiać można dwa, uszkodzenie w ciągu saméj roboty lub późniejsze przy jakiem trzęsieniu ziemi, łączniki bowiem żelazne ołowiem zalane znaleziono w obudwu połowach przy pierwszém odkopaniu posągu.

Kto to może wreszcie odgadnąć jakie to znakomite dzieło sztuki koleje przechodziło wprzódnim je ręka obrazoborców lub wyznawców Islamu w kawały rozbiwszy ziemią przysypała: wszakże i teraz zaledwie rok minął jak Venus Milo z muzeum Luwru pośród nocy w ogromnéj skrzyni przeniesioną została do potężnie sklepionych podziemiów Prefektury Paryzkiéj aby uniknąć skutków cywilizacyjnych pomysłów i wielkiego wagomiaru bomb Pruskich.

Wydobycie tego arcydzieła greckiego z ukrycia i przywrócenie mu należnego miejsca w muzeum a powstałe przy tych przenosinach spękania w miejscach gdzie je gips zapełnił, zwróciły znów uwagę publiczną na objaśnienia co do stanu posągu przez p. Ravisseau w drugim wrześniowym poszycie Revue de Deux Moudes z r. 1871.

Czy dowiemy się jeszcze kiedykolwiekbądź czyjéj ręki jest to dzieło, trudno powiedzieć. Grecy starożytni mieli zwyczaj umieszczać nazwiska na dziełach sztuki z wymienieniem nawet miejsca urodzenia swojego, napotykamy je na wielu mniéj uszkodzonych, lub mimo rozbicia na części nie rozproszonych. Może i w Melos jeszcze kiedy znajdą się jakie cząstki należące do téj gruppy Aphrodite i Aresa które nam przekażą imię twórcy tego ze wszech miar zasługującego na uwagę, arcydzieła sztuki greckiéj.

W. G.



MORZE JURAJSKIE. (47).

CHŁODNO I GŁODNO.

Zkąd artysta wziął przedmiot do tak rozrzewniającego obrazku? O powieść krótka: — Lista składek na drzewo dla ubogich przyniesiona przez właściciela domu obudziła w nim szlachetną boleść nad stanem nieszczęśliwych; oby echo które się w jego sercu odezwało, przyśpieszyło zgromadzenie zapełnionych list i przyczyniło się do ulżenia ciężaru niedostatku potrzebującym.

B. z Ż.

ROZMAITOŚCI.

— Projekta trwałego połączenia Anglii ze stałym lądem Europy za pomocą mostu lub tunelu, na serjo są w téj chwili przedsiębrane. Pomiędzy różnemi projektami największéj zdaje się mieć powodzenia sposób podany jeszcze przed kilkunastu laty, mianowicie urządzenie w Calais i Dower olbrzymich przystani oraz zbudowanie parowców tak, by cały pociąg pomieścić na ich pokładzie. Każdy taki statek mógłby odbyć w ciągu doby sześć podróży w jednym i tyleż w odwrotnym kierunku. Pociąg kolejowy złożony z 30 wagonów, przybywszy do stacyi przybrzeżnéj, wjeżdżałby na rodzaj wystającego pomostu, a ztąd na szyny ułożone na pokładzie statku. Po przybiciu okrętu do przeciwległego brzegu, pociąg wjechałby odrazu z pokładu na szyny drogi żelaznéj. Pasażerowie zatem przebywaliby ciaśninę nie wysiadając z wagonów, a towary bez podwójnego jak dotychczas przeładowywania. Koszta urządzenia dwóch umyślnych przystani i zbudowania trzech olbrzymich parostatków według projektu, wynosiłyby około 400000 funtów sterlingów. Towarzystwo przedstawiające projekt żąda, by rząd francuzki wziął na siebie koszta przystani w Calais i połączenie jéj z koleją północną, daléj wymaga wyłącznéj koncessyi na lat 20 i zapomogi corocznéj w ilości pół miljona franków. Podobne warunki mają obowiązywać i rząd angielski. Ze strony Francyi mianowaną jest do rozpatrzenia powyższego projektu oddzielna komisya. Odbywa ona właśnie w téj chwili posiedzenia w Arras.

— W połowie zeszłego miesiąca zmarł w Anglii Jerzy Hudson, niegdyś zwany królem kolejowym. Urodzony w 1803 roku, był najpierwéj na nauce w sklepie płócienniczym, później stopniowo zyskiwał majątek i szacunek także, a 1837 wybrano go lordem Mayorem w York. W tym czasie był on właścicielem kilku linij kolei żelaznych. Różne okoliczności sprawiły, że przed półtorarokiem, Hudson przyprowadzony do ostatniéj nędzy, zmuszony był uciec się do miłosierdzia publicznego. Dla 71 letniego starca, zebrano drogą składki 4800 funtów sterlingów i kupiono za nie rentę dożywotnią, zapewniającą przyzwoity byt.

— Kwestya długoletności ludzkiéj jest zewsze niewyczerpanym materyałem. Znowu zjawiło się w tym przedmiocie dziełko p. n. „The Secret of Long Life.” (Tajemnica długiego życia). Sprawozdawcy o téj pracy twierdzą, że jakakolwiek jest owa tajemnica, to pewno, że autor nowego dzieła nie dociekł jéj bynajmniéj.

— Pamiętniki Talleyranda mają się nakoniec ukazać światu. Były one oddawna przygotowane do druku, ale wstrzymywano się z wydaniem z obawy, aby go nie skonfiskowało drugie cesarstwo, stając w obronie pierwszego, którego pamiętniki nie zbyt oszczędzają. Będzie to nieposполity przyczynek do historyi początku bieżącego stulecia.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 6 (18) Января 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.